Rozdział 1.

Sekretarka weszła do gabinetu. Wstrzymała oddech, splatajac palce nerwowo za plecami. Prawie na palcach podeszła do swojej przełożonej, Janiny Krabe. Szczerze jej nienawidziła, lecz jeszcze bardziej bała. Wiele razy została zbesztana, tylko za to, że weszła w nieodpowiednim momencie, lub kawa była zbyt posłodzona. Westchnęła cicho i zatrzymała się w bezpiecznej odległości od biurka.

– Pani dyrektor, przyszedł Marcin Kwis – powiedziała nieśmiało. – Ten wysoki chłopak, który skończył osiemnaście lat – dodała bardzo cicho.

Patrzyła na twarz Krabe. W promieniach letniego słońca wyglądała dużo starzej niż normalnie. Były rówieśniczkami. Sekretarka musnęła końcówkami palców gęste, kręcone włosy. Szybko schowała dłoń za plecy, dostrzegając zazdrość w oczach przełożonej. Pomimo trójki dzieci i nawału obowiązków prezentowała się atrakcyjniej. Tamta nie miała męża, o dzieciach też nic nie słyszała. Jedyne, co robiła, to wizyta u kosmetyczki, plus gabinet odnowy biologicznej i kupowanie nowych ubrań. Nie była pewna, czy ją usłyszała.

– A tak, niech wejdzie – dyrektor odprawiła ją ruchem ręki i poczekała aż podwładna wyjdzie z gabinetu.

Jej awersja do kobiety właściwie nie miała przyczyny. Janina Krabe nie lubiła ludzi. Eliminowała niepotrzebne kontakty towarzyskie. Zachowywała przyjazne stosunki jedynie z dwiema swoimi przyjaciółkami, raczej koleżankami. Znajomość polegała na rywalizacji, Kto wyda więcej na fryzjera, która ma droższe auto, czy lepszego kochanka.

Krabe wróciła do przeglądania papierów. Otworzyła pierwszą z teczek spiętą białą gumką. Zaczęła czytać. Andrzej Mularczyk, lat siedem – uzdolniony muzycznie chłopak, brak rodziny. Świetny kandydat dla holenderskiej pary lekarzy z Amsterdamu. Wickensowie zawsze marzyli o dziecku, które będzie ich zabawiać w deszczowe jesienne wieczory. Uśmiechnęła się, lecz szybko przybrała poważny wyraz twarzy. Napisała na okładce teczki prawie niewidoczny znak plus i schowała do zamykanej na klucz szyflady. Kolejne dokumenty nie przykuły jej uwagi. Odrzucała je zniecierpliwiona, spoglądając czasem na zdjęcie męża w połowie otwartej szufladzie. Marszczyła wtedy przesadnie czoło i za każdym razem miała ochotę napluć na tą plugawą gębe. Zostawił ją dla młodszej i ładniejszej. Banalna historia, ale tak własnie było...

Wzięła do ręki kolejną z teczek. Przeczytała dane osobowe dziecka. Jej twarz ponownie lekko rozpromieniała. Wyjęła z paczki miętowych Voque papierosa i z teczką w dłoni stanęła przy otwartym oknie. Monika Krasna, lat sześć – czytała raz jeszcze. - Śliczna dziewczynka. Niemcy ze Stuttgartu na pewno mocno pokochają. Co z tego, że zbyt mocno. Dziewczynka nie miała predyspozycji do muzyki, sportu czy choćby rysowania, ale była słodka i kochana. Braunowie z chęcią wydadzą sporą sumę pieniędzy, żeby ją dostać.

Dzieci kupowały normalne rodziny. Zazwyczaj. Zdarzały się także pedofilskie pary, które za niewinne dziecko płaciły bardzo duże sumy. Dla pani dyrektor było to obojętne. Każde dziecko powiększało stan konta o przynajmniej pięć tysięcy euro. Co się później z nimi działo, nie miało znaczenia. Był, co prawda ten Wójcicki, który podpisywał zgody na adopcje z zagranicy. ale trzydzieści procent od każdego dziecka nie było tak wygórowaną ceną. Odkąd zostawił ją mąż, myślała wyłącznie o sobie. Jak poprawić wygląd i jak zarobić na dostatnie życie bez wysiłku. Cena, jaką płaciły dzieci za jej potrzeby nie miała znaczenia.

Drzwi gabinetu otworzyły się z rozmachem, prawie uderzając o stojący przy ścianie regał z dokumentami. Do gabinetu wszedł na chwiejących się nogach Marcin Kwis. W ustach trzymał niezapalonego pa-

pierosa, a przekrzywiona na bakier bejsbolówka sygnalizowała wszystkim wokół, że chłopak jest KIMŚ. Jest twardzielem, nie lalusiem, którego można bezkarnie zaczepiać na ulicy. Rozejrzał się zamulonym wzrokiem po pomieszczeniu i beztrosko łypnął przekrwinymi oczami na dyrektorkę.
– Siema!, znaczy dzień dobry! – ryknął na całe gardło. Janina Krabe wyrzuciła niedopałek przez okno i usiadła w fotelu. Patrzyła z zainteresowaniem na chłopaka. Przez ostatnich kilka miesięcy Marcin Kwis wyraźnie nabrał ciała. Miał ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, a mięśnie karku i bicepsy dodawały chłopcu męskości. Nastolatki nazywały go Marcinkiem z boskim tyłeczkiem, a rówieśnicy schodzili z mu drogi, bojąc się jego porozbijanych kości pięści.
– Czego chcesz? – spytał hardo, patrząc w oczy kobiety. Nie zapomniał złego tratowania, kiedy był młodszy i wszystkiego się bał.
Marcin z wygolonymi do skóry bokami i irokezem na czubku głowy do złudzenia przypominał Dolpha Lundgrena. Kiedy młody aktor, zadziwiał miłośników kina skutecznością w wymachiwaniu nogą. Był bardzo spocony, ciężko dyszał. Dopiero co, rozprawił się z bandą grubego Andrzeja – który swoją opasłą posturą wraz z dwoma kumplami doprowadzali cały dom dziecka do paniki i przerażenia. Później, prawie uprzejmie poprosił o zakup butelki wódki, a potem drugiej, a teraz ledwo stał na nogach. Nie bardzo miał ochotę rozmawiać z dyrektorką, której najzwyczajniej w świecie nie znosił i pogardzał ile miał sił w potężnej klatce piersiowej.
Krabe wzięła do ręki telefon komórkowy. Oddech jej przyśpieszył, nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio uprawiała seks. Nie zwracała uwagi na jego wulgarność. Był młody i piękny, a muskularne ciało powodowało drżenie wewnętrznych części ud kobiety. Najchętniej rzuciłaby chłopca na biurko i sprawdziła, czy potrafi zaspokoić jej czterdziestoletnie ciało. W jej życiu było tak mało miłości, której smak zapomniała. Pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze, to było dla niej najważniejsze, temu podporządkowała całe swoje życie, odkąd została sama.
Odrzuciła szybko myśl o uwiedzeniu nastolatka. Za duże ryzyko, za mało pożytku z niedoświadczonego ciała. Miała ważniejsze sprawy do załatwienia. Korbielowi spodobał się młodzian i chciał, by dołączył do organizacji przestępczej. Miała się tym zająć, kiedy chłopak osiągnie pełnoletniość i teraz właśnie to robiła.
- Wiesz, po co cię wezwałam? – kobieta wstała z fotela i usiadła na skraju biurka, naprzeciw Marcina.
– No tak. W końcu wyrwę się z tej nory – palnął bez zastanowienia. W radiu stojącym na półce tuż za plecami kobiety grali piosenkę „I Kissed a Girl" Katy Perry. Marcin Kwis zastanawiał się jak dwa i pół razy starsza kobieta całuje przedstawicielkę tej samej płci. Bo przecież żaden facet nie dotknąłby takiego okazu muzealnego. Stał tak i rozmyślał, próbując rozmasować opuchniętą prawą pięść.
Dyrektor Janina Krabe nie mogła się nadziwić, jak ten mazgaj, który jeszcze dwa lata temu nie robił nic innego tylko płakał, tak szybko dorósł. Jednak jest coś takiego w sporcie, co powoduje, że płaczliwi chłopcy zamieniają się w prawdziwych mężczyzn. Marcin był piękny. Jego błękitne oczy i wciąż powiększająca się muskulatura powodowały u kobiety chęć posiadania go na własność. Jak wytresowanego pieska albo lepiej synka, którym mogłaby się chwalić przyjaciółkom w salonie odnowy biologicznej.
– Tak, skończyłeś osiemnaście lat i niestety musisz opuścić nasze rodzinne gniazdko – powiedziała nieco ironicznie i próbowała nadać swojemu głosowi figlarny ton.
– Chce, żebym ją zaliczył – Kwis rozbawiony spojrzał na jej potężne łydki w czarnych pończochach. Mógłby to zrobić, ale Monika z pokoju obok tak go wczoraj odmóżdżyła, że chłopak nie miał dziś ochoty na seks. A poza tym ból głowy spowodowany ciepłą wódką nie pozwalał myśleć o przyjemnościach.
– Masz plany na przyszłość? – wyrwała go z zamyślenia. Była ciekawa, co zamierza dalej zrobić.
– Coś wymyślę. Nie ma problemu – odpowiedział, ale jej zdaniem nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. Marcin Kwis był innego zdania. Czuł się wielki i potężny, a cały świat już wkrótce miał leżeć u jego stóp. Chciał opuścić to miejsce, gdzie dla wychowawców był kolejnym porzuconym dzieciakiem, a dla innych sierot przerośniętym troglodytą.

– Jeśli jednak nie masz planów, to ten człowiek miałby dla ciebie zajęcie – podała chłopakowi wizytówkę.

Witold Korbiel – usługi dla ludności

Marcin Kwis uśmiechnął się nieznacznie i schował kartonik do sportowych szortów, w których trzymał paczkę papierosów marlboro. Zapalniczki nie nosił z własnego wyboru. Brak ognia był najlepszym pretekstem do zaczepiania chłopaków na ulicy. Najlepiej takich dobrze zbudowanych, którzy myśleli, że sztanga na siłowni zrobi z nich terminatora. Kiedy zaczepiony chłopak miał zapalniczkę, to wtedy Kwis szukał kolejnego pretekstu do wszczęcia awantury. W przypadku gdy odpowiedź brzmiała „nie palę", ogromna pięść lądowała pod okiem biedaka. Początki były trudne i zwykle to on dostawał łomot. Ale, jak do znudzenia przypominał jego trener Andrzej Kruk, tylko trening zrobi z ciebie dobrego zawodnika. Dlatego chłopak trenował zawzięcie, a siniaki na twarzy i spuchnięty nos zniknęły z czasem bezpowrotnie.
Marcin miał kumpla o ksywie – Wariat. Jego filigranowy przyjaciel był niespełna rozumu i miał podobne do Kwisa motto życiowe: „Porozwalać wszystkim łby, a jak się nie da, to użyć kija bejsbolowego". Wariat pochodził z bogatego domu, w przeciwieństwie do biednego i osieroconego Marcina. Ta drobna różnica nie stanowiła problemu dla przyjaciół. Postanowili w życiu do czegoś dojść, a sposób, w jaki to zrobią, nie był wyraźnie sprecyzowany.
Adrenalina buzowała w ciele osiemnastolatka. Tam na zewnątrz był zupełnie inny świat. Były dziesiątki dziewczyn do zdobycia, a nowe, drogie samochody kusiły metalicznym połyskiem lakieru. Wrocław przyciagał ekskluzywnymi sklepami. Chłopak co prawda nie mógł nic kupić, ale wszystko było przed nim. Wizytówka wciśnięta mu do ręki przez panią dyrektor miała być biletem wstępu do nowego, dorosłego życia, które już niebawem miało się rozpocząć.

Rozdział 2

Justyna Kłosińska niedbałym ruchem ręki odsunęła włosy z czoła. Dawniej bujne i zdrowe, teraz przypominały snopek siana. Według specjalistów od kobiecych sportów walk mogła być pierwszą zawodniczką z Polski, walczącą w amerykańskiej UFC. Ligi zawodowych fighterek z całego świata. Spoglądała nieprzytomnym wzrokiem rozmówczynię, która, ubrana w szpitalną pidżamę i szlafrok opowiadała o swoim życiu. Zanim zatrzasnęły się bramy szpitala psychiatrycznego we Wrocławiu.
– Korbiel to zboczeniec i sadysta – Kamila Zarzycka mówiła o właścicielu szpitala psychiatrycznego. Ze swoim tatuażem na prawym policzku i włosami obciętymi maszynką Brauna do nieprzyzwoicie krótkich rozmiarów bardziej przypominała młodego chłopaka niż dwudziesto dwu latkę o porywczym charakterze i słabości do kobiet. Przekładała towarzystwo dziewczyn nad widywanie mężczyzn, których wszystkich bez wyjątku uważała za frajerów i tak traktowała.
Kamila, kryminalistka na usługach wrocławskiego gangu z dzielnicy zwanej Trójkątem Bermudzkim spojrzała uważniej na Justynę. Nie była pewna, czy ta jej słucha. T Justyna siedziała nieruchomo, wpatrując się w zegar na ścianie za plecami Kamili. Kilka razy zerknęła przelotnie w oczy dziewczyny. Spojrzenie nic nie mówiło. Było puste i gdyby nie mrugające powieki, można by pomyśleć, że jest martwa. W szpitalnej świetlicy, pomimo zakazu, roznosił się zapach palonego skręta z holenderskich konopi. Z regularnością szwajcarskiego zegarka trafiały co miesiąc na wrocławski rynek dealerów narkotykowych. Dziewczyna zaciągnęła się z rozkoszą i wypuszczając po kilkunastu sekundach chmurę dymu, obróciła

głowę w stronę pielęgniarza stojącego przy otwartym oknie.
– Co się gapisz, durniu? – Prowokowała, choć wiedziała, że podopiecznej Korbiela nic nie grozi ze strony potężnego pracownika. Jego ogromna postura wcale nie przerażała. Tak mocno nienawidziła wszystkich facetów, że rzucenie się na takiego draba sprawiłoby jej niebywałą przyjemnośc, Nawet gdyby zostałaby rozjechana jak przez osiemnastokołowego Tira.
– Chciałbyś tam zajrzeć? – rozszerzyła wyzywająco nogi, głaszcząc się otwartą dłonią po wewnętrznej stronie uda.. – No, dalej, złamasie – Wcisnęła język pomiędzy palce dłoni, naśladując seks oralny. Po kilku sekundach dwumetrowy pielęgniarz miał dość i odszedł w odległy kąt pomieszczenia. Kamila spojrzała triumfująco na Justynę i drapiąc się po nagiej dziewczynie, wytatuowanej na prawym przedramieniu, mówiła dalej.
– Ten Korbiel to niezły numer… Mówię ci. Niby taki pan doktor, a tak naprawdę to cholerny skurwiel – zaciągnęła się ponownie papierosem, a do nosa Justyny dotarł smród nadpalonych paznokci.
– W dupę je... – Kamila wyrzuciła mikroskopijny niedopałek skręta na podłogę i przydusiła go szpitalnym kapciem. – Obiecałam sobie, że nie będę kurwa przeklinać. - pokręciła głową z niedowierzaniem i uszczypła w policzek. - Od jutra, obiecuję.
Mówię ci, dziewczyno, doktorek to niebezpieczny zawodnik – wsunęła bezpardonowo dłoń pod stanik i podrapała się po piersi. – Trzeba mieć nieźle nasrane we łbie, żeby z nim zadrzeć. To gangster z pierwszej ligi, wszystko kontroluje i na każdego ma haka. Dlatego nie warto z nim zaczynać awantur.
Justyna, niepozorna, szczupła blondynka, odkąd znokautowała Korbiela uderzeniem nogą w szczękę, stała się mentorką wciąż odurzonej marihuaną Kamili. Milczenie Justyny nie powstrzymało jej rozmówczyni od kontynuowania opowieści.
– Wiesz, trochę pracowałam dla tego niby lekarza – splunęła z pogardą. – Prawdę mówiąc, to dalej pracuję. Różne rzeczy dla niego robiłam. Jak trzeba było kogoś postraszyć albo dać w mordę, to ja byłam w tym najlepsza. Czasem robiłam coś gorszego, ale o tym lepiej nie gadać, bo to złe rzeczy były. Kamila puściła oczko i rozchyliła usta, kładąc na nich palec wskazujący..
Kamila przerwała swój monolog. Z uwagą przypatrywała się siedzącej naprzeciwko młodej kobiecie. W świetlicy panowała kompletna cisza i Kamila nie mogła pojąć, jak ta niepozorna dziewczyna mogła jednym ciosem powalić tak wielkiego faceta jak Korbiel. Była tak przerażająco szczupła...
– Ten koleś zna wszystkich kozaków w mieście. Politycy, policja, raz nawet widziałam, jak gadał z szychą z kościoła – może nawet z biskupem. Mówię ci, dziewczyno, siedziałam w samochodzie, a on z nim gadał jak z dobrym kolegą. Klepali się po ramionach i przytulali jak dwie pieprzone lesbijki na trzeciej randce. Wiesz, ja to wolę dziewczyny, bo faceci to ewidentna strata czasu – podrapała się w tył głowy i skinęła głową. – Tak, szparki są lepsze. Z dziewczyną można się dogadać, a nawet spotkać się kolejny raz. A taki facet to co? Zerżnie cię i tyle było go widać. Co innego dziewczyna, ona wie, jak pocałować, żeby było przyjemnie i w ogóle.
Kamila spojrzała na zniszczone włosy i bladą twarz Justyny. Uśmiechnęła się zalotnie.
– Z ciebie też niezła laska, tylko musz zacząć o siebie dbać. Szpital, szpitalem, ale my cipki, musimy dobrze wyglądać, prawda?
Justyna opuściła głowę i zbliżyła prawą dłoń do twarzy. Spojrzała na niepomalowane paznokcie. Skrzywiła usta z niesmakiem i szybko ukryła zaniedbane dłonie w kieszeniach szlafroka. Nie umknęło to uwagi Kamili.
– No właśnie o tym mówię – zachęcona reakcją Justyny, kończyła opowieść.
– Nie wiem, co tam robili, ten Korbiel z Biskupem, bo za chwilę weszli do domu doktorka, a ja zostałam w samochodzie. Ale tych dwóch młodych chłopców, których zabrali ze sobą, to pewnie nie spotkało nic dobrego. Spytałam później Korbiela, co z nimi robili, ale nie chciał gadać. Wyrżnął mnie pięścią w szczękę i zakazał wtykania nosa w nie swoje sprawy.
Justyna wstała z mocno zniszczonego fotela i podeszła do zakratowanego okna. Pielęgniarz drgnął i zro-

bił dwa kroki w jej kierunku.
– Gdzie leziesz, pedale?! – Kamila zacisnęła małe pięści i spojrzała wyzywająco na ubranego w biały uniform potężnego mężczyznę. – Zaraz zadzwonię do Korbiela i powiem, że się nad nami znęcasz. Dobrze wiesz, co cię za to czeka. - Mężczyzna drgnął nerwowo, słysząc nazwisko szefa i wrócił do okna.
– Tak jak myślałam, jesteś tylko zwykłym facetem! – zaśmiała się, po czym podeszła ostrożnie do Justyny. Po numerze z Korbielem bała się tej dziewczyny. Zanim dotknęła jej szlafroka, upewniła się czy fighterka nie ma zamiaru poczęstować jej swoim ulubionym kopniakiem w głowę.
– Usiądź – odezwała się łagodnym głosem, po czym zaczęła rozczesywać palcami zniszczone włosy rozmówczyni.– Lepiej, żebyś ich nie wkurzała po swoim wczorajszym popisie. To wilki, które mogą mocno skrzywdzić taką owieczkę jak ty. Choć trzeba ci przyznać, że nogą machasz po mistrzowsku.
Usiadły z powrotem w fotelach. Kamila znów zapaliła, tym razem zwykłego papierosa.
– Jak taka grzeczna dziewczyna mogła kogoś zabić? –. Dziewczyna drgnęła nieznacznie na słysząc słowa i wlepiła wzrok w twarz Kamili.
– Sorry! – podniosła ręce i nie próbując nawet ukryć zmieszania na twarzy, odezwała się przepraszającym tonem. – Wiem, wiem, nie moja sprawa. Nie było pytania.
Odczekała kilka sekund, by sprawdzić, czy rozmówczyni nie rzuci się na nią jak oszalała.
– Po paru tygodniach spotkałam jednego z tych chłopców, tego od Biskupa i Korbiela. Mówię ci słodziutka, ten chłopak w ciągu kilku tygodni przeistoczył się w rasowego ćpuna – skrzywiła usta z niesmakiem i patrzyła z zainteresowaniem na dym tlący się z papierosa. – Jestem z natury bardzo ciekawska. Interesują mnie sprawy ludzi. Zafundowałam chłopakowi działkę, po której miał niezły odlot Wszystko mi opowiedział. Chcesz o tym posłuchać? – spojrzała na Justynę. Nie usłyszała odpowiedzi, kontynuowała.
– Ten chłopak to miał góra piętnaście lat. Jego kolega coś koło tego. No więc, jak mi zaczął opisywać ze wszystkimi detalami, co Korbiel i ten klecha z nimi robili, to włosy stanęły mi dęba. Nawet nie wiedziałam, że Korbiel to pedał, bo dobrze się z tym krył. Nie będę ci tych szczegółów opowiadać, bo to obrzydliwe i nawet taka suka jak ja nie może tego przełknąć. Tak czy siak to przeorali im dupska na cacy, no wiesz z tym klechą i nawet złamanego grosza nie dali.
Kamila podniosła się z fotela i podeszła do Justyny. Przykucnęła przed nią i upewniwszy się, że pielęgniarz na nią nie patrzy, ściągnęła z szyi magnetyczną kartę zawieszoną na złotym łańcuszku. Patrzyła się na nią przez chwilę, upewniając się, czy dobrze robi i wsunęła Justynie do kieszeni szlafroka.
– Dziś wychodzę, przynajmniej tak twierdzi Korbiel, a przecież to powszechnie szanowany specjalista od czubków – puściła oczko do Justyny i skrzyżowała dwa palce. – Ludzie Korbiela dorwali w końcu tę sukę, która miała nas obciążyć zeznaniami i zrobili z nią porządek. Teraz mogę być znów wolna i dalej robić dla doktorka różne rzeczy. Na wolności bardziej mu się przydam niż tu w wariatkowie. – Dotknęła kieszeni, w której ukryła kartę magnetyczną. – To twoja przepustka na wolności. Tyle mogę dla ciebie zrobić, bo cię polubiłam. To karta menadżerska, otwiera prawie wszystkie drzwi w tym przybytku. Z tymi, których nie otwiera, musz sama sobie poradzić. Rozumiesz? Justyna skinęła głową, jednak nadal się nie odezwała.
– Mogłabym cię stąd wyciągnąć, ale to konflikt interesów. Pracuję dla Korbiela, a ty masz z nim jakieś sprawy do wyjaśnienia – to już nie moja sprawa. Chcesz to zostań, a jak chcesz to zwiewaj – twoja sprawa. Znajdziesz mnie na Trójkącie. Jestem Wariatka i jak o mnie zapytasz, to powiedzą ci, gdzie mnie szukać.
Kamila wyprostowała się i ruszyła w stronę drzwi. Zorientowawszy się, że nie ma już karty magnetycznej podrapała się po głowie rozdrażniona i odwróciła w stronę pielęgniarza.
– Ty przerośnięta małpo! Otwieraj te drzwi, zanim stracę cierpliwość.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

tomek3000xxl, dodano 16.12.2017 09:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.